

Henryk Goldszmit/Janusz Korczak

**Inspiracje. Motywacje. Dokonania.**  
**Przewodnik po biografii**

DZIECIŃSTWO

Na niełatwe dzieciństwo Henryka Goldszmita złożyło się kilka wątków, a większość z nich ma związek z postacią jego ojca, adwokata Józefa Goldszmita. Większość szczegółów, dotyczących tego okresu życia Korczaka, znamy z *Pamiętnika*, który pisał w getcie warszawskim. Ojciec zajmuje w tych wspomnieniach sporo miejsca. Zwlekał z wyrobieniem synowi metryki, co spowodowało, że nie jesteśmy dziś pewni roku urodzin Henryka Goldszmita. *Przeżyłem z tego powodu kilka ciężkich chwil* – zapisał Korczak.

Ojciec zdawał się także nie akceptować faktu, że Henryk był cichym, wrażliwym chłopcem i z tego powodu istniało zapewne napięcie pomiędzy nim a jego teściową, która kochała wnuka bezwarunkowo. Korczak zapamiętał to tak: *tatulo nazywał mnie w dzieciństwie gapą i cymbalem, a w burzliwych momentach nawet idiotą i osłem. Jedna tylko babcia wierzyła w moją gwiazdę. A tak to leń, beksa, mazgaj (mówilem już), idiota i do luzu.*

Jednocześnie ojciec pozostawał dla Henryka i jego siostry Anny ogromnym autorytetem oraz pomysłodawcą i towarzyszem najdziwaczniejszych przygód:

*Słusznie mama niechętnie powierzała dzieci opiece ojca i słusznie dreszczem zachwytu i porywem radości witaliśmy i wspominaliśmy – siostra i ja – nawet najbardziej forsowne, męczące, nieudane i oplakane w skutkach „przyjemności”, jakie z przedziwną intuicją odnajdywał nie nazbyt zrównoważony pedagog – tatuś.*

Z ojcem związane jest również jego najbardziej traumatyczne doświadczenie dzieciństwa i lat młodości. Długoletnia choroba umysłowa, na którą zapadł, zrujnowała rodzinę Goldszmitów i rzuciła cień na całe późniejsze życie Henryka. Pisał o tym: *Bałem się panicznie szpitala wariatów, do którego ojciec mój parokrotnie był kierowany. A więc ja, syn obłąkanego. A więc dziedzicznie obarczony.*

*Parę dziesiątków lat i podotąd myśl ta mnie okresami dręczy.*

Nie wydaje się więc tylko dziełem przypadku, że w roku 1896, kilka miesięcy po tym, jak Józef Goldszmit zmarł, Henryk opublikował swój pierwszy tekst. Nie dowiemy się już zapewne, czy była to próba odreagowania dramatycznych doświadczeń czy poczucie, że otwiera się nowy rozdział w

jego życiu, ale oba wydarzenia prawdopodobnie mają ze sobą coś wspólnego.

## PUBLICYSTA I PISARZ

Henryk Goldszmit zaczął pisać bardzo wcześnie, wiemy, że okresie dojrzewania prowadził dziennik, który co prawda się nie zachował, ale prawdopodobnie został przez Korczaka wykorzystany podczas pisania książki *Spowiedź motyla*. Bohater tej książki to młody człowiek, którego *niewypowiedziane obchodzą sprawy wychowawcze*, który ciężko pracuje, udzielając korepetycji, ale też marzy, by zająć kiedyś miejsce w szeregu wielkich reformatorów wychowania. Tak naszkicowany portret bardzo pasuje do tego, co wiemy o młodości Henryka Goldszmita. Pierwsze, humorystyczne teksty pisał głównie dla zarobku, z czasem używając pióra coraz ważniejszym pismom, ale już w tych wczesnych utworach można zauważyć dwie cechy charakterystyczne dla całej jego obszernej publicystyki: wrażliwość na krzywdę biedniejszych i słabszych oraz poszukiwanie konstruktywnych rozwiązań, które mogłyby im pomóc.. Swoją pierwszą książkę, *Dzieci ulicy*, która uczyniła z niego rozpoznawalnego pisarza, poświęcił właśnie dzieciom zmarginalizowanym, jakbyśmy je dziś nazwali. Kilka lat później zrównoważył ten obraz *Dzieckiem salonu*, którego bohaterem uczynił chłopca z zamożnego domu, szukającego sposobu na odkrycie sensu swojego życia.

Kolejne książki pokazywały, że Korczak lubi oglądać jeden temat z kilku stron. *Moški, Joski i Srule* oraz *Józki, Jaški i Franki* to znakomite, reportażowe opowieści o koloniach letnich dla chłopców żydowskich i polskich, w których obie grupy postrzegane są przede wszystkim przez pryzmat tego, co je łączy, a nie tego, co dzieli.

W *Jak kochać dziecko* Korczak również przygląda się wielkiej kwestii dziecka pod różnymi kątami – jak funkcjonuje ono w rodzinie, w internacie, na koloniach letnich i w Domu Sierot. Daje w ten sposób możliwość skorzystania ze swojego doświadczenia zarówno rodzicom, nauczycielom, jak też opiekunom. Dopelnieniem tej książki jest *Prawo dziecka do szacunku*, w którym Korczak formułuje fundamentalne prawa, przysługujące dzieciom.

Jak trudno jest dostrzec te prawa, gdy nie jest się już dzieckiem, dowodzą przygody bohatera powieści *Kiedy znów będę mały*, który przeżywa na nowo lata dziecięce, zachowując świadomość, że jest dorosły. Dzięki temu dylematy i rozterki chłopca widzimy z niecodziennej, podwójnej perspektywy – wiedzy dorosłych i uczuć dziecka, do których – jak pisał Korczak – dorośli muszą się *wspinać, wyciągać, na palcach stawać, sięgać. Żeby nie urazić.*

*Król Maciuś Pierwszy*, z najbardziej znanej powieści Korczaka o tym samym tytule, również boryka się z tą podwójnością i stara się wyciągnąć z niej to, co najcenniejsze. Korzysta z doświadczenia, nabytego jako król dorosłych, by wprowadzać zmiany, które dyktują mu uczucia

dziecka..

Literatura nie była dla Korczaka polem swobodnej ekspresji, ale przekaznikiem poglądów i narzędziem wpływu, które miało kształtować bardziej świadome, odpowiedzialne i empatyczne postawy dzieci i dorosłych.

## LEKARZ I DZIAŁACZ

Nędzy i krzywdzie, o których pisał Korczak, próbował na własną miarę zaradzić również czynem. Dlatego podejmuje studia medyczne, a następnie pracę w żydowskim szpitalu dziecięcym. Również dlatego rzuca się w wir działań społecznych, pracując w bezpłatnych czytelnich czy wyjeżdżając na kolonie dla najuboższych dzieci, na których pełnił rolę opiekuna – pokłosem tych wyjazdów były wspomniane już książki *Moški, Joski i Srule* oraz *Józki, Jaški i Franki*. Ponieważ zdawał sobie sprawę, że problemy dostrzegane w kraju częstokroć doczekały się za granicą pomyślnych rozwiązań, podróżował do Szwajcarii, Berlina, Paryża i Londynu, by oglądać szpitale, szkoły czy sierocińce oraz korzystać z wiedzy tamtejszych uczonych. To łączenie teorii i praktyki, ciągła refleksja nad sobą i światem oraz wprowadzanie rezultatów tej refleksji w życie było dla niego bardzo charakterystyczne. Podobnie zresztą, jak umiejętność działania i uczenia się w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji. Gdy jako lekarz wojskowy podczas wojny rosyjsko-japońskiej dotarł aż do Mandżurii, próbował uczyć się chińskiego, zaś na froncie I wojny światowej, również pełniąc obowiązki lekarza, rozpoczął pisanie książki *Jak kochać dziecko*.

Przełomowym momentem w jego życiu było rozpoczęcie działalności w żydowskim Towarzystwie „Pomoc dla Sierot”. Angażując się coraz mocniej w prace Towarzystwa, wpływał na zastępowanie działań o charakterze doraźnym systematyczną, długofalową pracą wychowawczą. Był współautorem pomysłu powstania budynku Domu Sierot, a następnie został jego kierownikiem, rezygnując z pracy w szpitalu. Poprzedził to podjęciem niełatwej decyzji, o której tak pisał dwadzieścia pięć lat później:

*Przypominam sobie chwilę, w której postanowiłem nie zakładać rodziny. Było to w parku koło Londynu. Niewolnik nie ma prawa mieć dzieci. Żyd polski pod zaborem carskim. I zaraz odczułem to jako zabicie samego siebie. Z siłą i mocą poprowadziłem swoje życie, które było na pozór nie uporządkowane, samotne i obce. Za syna wybrałem ideę służenia dziecku i jego sprawie. Na pozór straciłem.*

## W DOMU SIEROT I W NASZYM DOMU

Dom Sierot dla dzieci żydowskich, którym ze Stefanią Wilczyńską kierował Korczak i Nasz Dom dla dzieci polskich, w prowadzeniu którego pomagał Marii Falskiej, były nie tylko placówkami opiekuńczymi dla sierot. Dla Korczaka były to pewnego rodzaju laboratoria, miejsca, w których mógł wprowadzać w życie swoje pedagogiczne teorie w ścisłym powiązaniu z praktyką.

Korczakowska wiara w samodzielność i aktywność dziecka, zaufanie do jego mądrości i zmysłu etycznego, uznanie dziecięcej podmiotowości – to wszystko wpisywało się w nurt tzw. Nowego Wychowania, o którym Korczak pisał następująco:

*dostrzegamy natężony ruch w dziedzinie emancypacji dziecka. Szkoły pracy w Szwajcarii, Francji, Belgii; samorząd zakładów karnych dla małoletnich w Ameryce i Anglii; skaut, kluby dziecięce Szwecji, to już nie tylko próby i poszukiwania pierwszorzędnej doniosłości, ale – znamiona czasu.*

O swoich szczytnych ideach Korczak nie tylko opowiadał dzieciom – uczyły się ich w działaniu. Jako sędziowie w sądzie koleżeńskim przekonywały się, że nie tylko podlegają jakimś prawom, ale też mogą je egzekwować, zarówno wobec rówieśników, jak i dorosłych, przy czym nie są to prawa związane z groźbami i przymusem.

*Kary naszego sądu koleżeńkiego (...) nie biją, nie zamykają nikogo w ciemnych komórkach. (...) Paragrafy naszego kodeksu są tylko ostrzeżeniem i przypomnieniem. One mówią: „Postąpiłeś niesłusznie, źle, bardzo źle. Staraj się, pilnuj się.”*

Nowoprzybyłe dziecko dostawało opiekuna, którego zadaniem było wprowadzić je w reguły życia w Domu. Takie rozwiązanie dawało korzyści obu stronom - opiekun cieszył się okazanym mu zaufaniem, a jego podopieczny szybko czuł się bezpiecznie w nowym środowisku. Wykonywana przez dzieci w systemie dyżurów praca m.in. w kuchni, łazienkach czy na korytarzach była traktowana z szacunkiem, czego dowodziło specjalnie wyeksponowane przez Korczaka miejsce szczotki i ścierki, zawieszonych w dobrze widocznym miejscu przy wejściu do sypialni.

Funkcjonowały rozmaite sposoby komunikacji pisemnej - od skrzynki, do której wychowankowie wrzucali listy do wychowawców, przez tablicę, na której wieszano ogłoszenia, do gazety, odczytywanej co tydzień w obecności wszystkich dzieci.

Pierwszy rok wprowadzania nowatorskich zasad współżycia w dziecięcej społeczności Domu Sierot był bardzo trudny. Nieprzyzwyczajone do wygód dzieci, które nieswojo czuły się w nowym otoczeniu, niszczyły sprzęty i tłukły kafelki. Sąd koleżeński przez pierwsze pół roku powodował

więcej chaosu niż ładu, Korczak więc czasowo zawiesił jego działanie, by wprowadzić konieczne zmiany w sposobie jego funkcjonowania.

W obliczu przeszkód Korczak nie rezygnował ze swoich założeń (jakim było na przykład niestosowanie przemocy) ani z celów (na przykład wprowadzenie instytucji samorządu), ale szukał innych, skuteczniejszych metod ich realizacji. Dawało to doskonale rezultaty. O pierwszym roku pracy w Domu Sierot napisał:

*zakończył się naszym triumfem. - Jedna gospodyni, jedna wychowawczyni, stróż i kucharka – na sto dzieci. Uniezależniliśmy się od byle jakiego personelu i tyranii przytułkowej służby. Gospodarzem, pracownikiem i kierownikiem domu stało się – dziecko.*

## KORCZAK I NOWE MEDIA

Z kinem, które pojawiło się, gdy wkraczał w dorosłość, Korczak miał dość luźne związki, choć pisał o wykorzystaniu kamery w obserwacji dzieci, przewidział upowszechnienie telewizji (myśląc wprawdzie głównie o jej roli edukacyjnej) oraz planował ekranizację jednej ze swoich książek, *Kajtusia Czarodzieja*, która jednak nie doszła do skutku ze względów finansowych.

Nowe media, z których Korczak korzystał, to przede wszystkim gazeta i radio. Patrzył na nie jako na użyteczne narzędzia popularyzacji oraz pracy wychowawczej, podobnie jak postrzegał swoją pracę literacką, ale widział i korzystał z potencjału zjawiska, które dziś nazywamy interaktywnością. Nie chciał być dla dzieci mówcą, ale rozmówcą; nie chciał do nich przemawiać, ale rozmawiać z nimi.

Najpełniej widać to na przykładzie „Małego Przeglądu”, gazety pisanej przez dzieci dla dzieci, dla której do dziś trudno znaleźć odpowiednik na świecie. Korczak układał kolejne numery z nadesłanych przez dzieci listów lub ich fragmentów, dodając także swój tekst i odpowiedzi na pytania czytelników.

W artykule wstępnym pisał:

*Pismo będzie rozważało wszystkie sprawy uczniów i szkół. A redagowane będzie tak, żeby bronić dzieci.*

*Pismo pilnować będzie, żeby się wszystko działo sprawiedliwie.*

Potrzebę założenia „Małego Przeglądu” tłumaczył następująco:

*Jest wielu ludzi dorosłych, którzy piszą tylko dlatego, że się nie wstydzą, są dzieci, które mają*

*bardzo wiele ciekawych pomysłów, uwag i spostrzeżeń, a nie piszą przez brak odwagi albo im się nie chce.*

*Dziennik nasz zachęci młodzież do pisania.*

*Zachęci i ośmieli.*

Efekty przeszły najśmielsze oczekiwania. Dla przykładu, w roku 1929 pismo miało około 3200 współpracowników i było czytane na terenie całej Polski. „Mały Przegląd” był nie tylko gazetą – był też eksperymentem, udaną próbą nawiązania autentycznego dialogu z ogromną grupą dzieci i młodzieży.

Z radiem Korczak również eksperymentował. Występując pod pseudonimem Stary Doktor, stworzył swój własny styl zwracania się do najmłodszych słuchaczy, wykorzystując prawdopodobnie umiejętności nabyte przez lata opowiadania dzieciom bajek. Mówił bez egzaltacji, naturalnie, nie śpiesząc się, często robił pauzy. Nagrania jego audycji niestety się nie zachowały, ale wskazówki co do tego, jak mogły brzmieć, znajdziemy we fragmencie *Jak kochać dziecko*, w którym Korczak przywołuje sposób opowiadania bajek przez prostych ludzi:

*- Więc idzie, idzie przez las. A tu ciemno, nic nie widać: ani drzewa, ani zwierza, ani kamienia.*

*Ciemno i ciemno. Więc ona tak się boi, tak się boi. Ano, przeżegnała się raz, trochę strach odszedł, przeżegnała się drugi raz i idzie dalej.*

*Próbowałem tak opowiadać, niełatwo. My nie mamy cierpliwości, my się śpieszymy, nie szanujemy ani bajki, ani słuchacza. Dziecko nie nadąza za tempem naszego opowiadania.*

*Może, gdybyśmy umieli mówić tak o płótnie, które się z lnu robi, dziecko nie myślałoby, że koszule rosą na drzewach.*

W radiu miał możliwość opowiadania właśnie prostych, zwykłych historii – na przykład *Jak pitrasiliśmy jajecznicę* albo *Zmartwienie, takie duże zmartwienie* - które jednak w jego wykonaniu stawały się niezwykle.

Czasem jednak sięgał po zupełnie inne metody – kiedy prowadził transmisję z kolonii letniej, urządził orkiestrę na siedemset dziecięcych głosów!

W 1936 roku, na fali wzrostu nastrojów antysemickich, odebrano Staremu Doktorowi możliwość prowadzenia audycji. Wrócił do radia dwa lata później, by przemawiać do słuchaczy także po wybuchu II wojny światowej, w pierwszych dniach września 1939 roku.

## ŻYD-POLAK. CZŁOWIEK

Henryk Goldszmit/Janusz Korczak miał podwójną tożsamość żydowsko-polską, sam nazywał się

Żydem-Polakiem. W części odziedziczył tę tożsamość po dziadku i ojcu, który dbał na przykład o to, by syn poznawał zwyczaje katolickiej większości społeczeństwa. Językiem ojczystym był dla Henryka Goldszmita polski. Hebrajskiego chciał się uczyć dopiero w latach trzydziestych, a z języka żydowskiego, czyli jidysz, będącego językiem większości Żydów w Polsce, przyswoił jedynie pewne wyrażenia, poznawane prawdopodobnie od swoich wychowanków.

Jako lekarz, wykładowca, wychowawca czy działacz społeczny swój czas i wysiłek dzielił między środowiska żydowskie i polskie, dzięki temu łącząc je do pewnego stopnia. Publikował jednak głównie po polsku, teksty pisane na potrzeby pism wydawanych w jidysz i po hebrajsku stanowią małą część jego dorobku.

Żydowska część jego tożsamości zyskała dla niego na znaczeniu w latach trzydziestych. Przeżywał wówczas kryzys, zarówno w sferze prywatnej, jak też zawodowej. W jakimś stopniu pomogły mu z niego wyjść dwie podróże do Palestyny, w której realizował – jak sam pisał: *program bardzo obszerny: wchłonąć przeszłość, zdobyć oparcie dla rozważań o teraźniejszości i – ba – sięgnąć w przyszłość. Poznać choć troszkę coś jednego, żeby móc potem porównywać z tym jednym, widzianym własnymi oczami. Więc ani chwili do stracenia, każdy moment wysany do ostatka.*

Podróż do Palestyny planował też na jesień 1939 roku – wybuch II wojny światowej przekreślił te plany.

Wojenne losy jego oraz dzieci i wychowawców Domu Sierot zostały zdeterminowane przez fakt, że byli Żydami. Skazani przez hitlerowskie Niemcy na śmierć, zostali zmuszeni do przeprowadzki do warszawskiego getta, a następnie, podczas wielkiej akcji likwidacyjnej getta, wywiezieni do obozu zagłady w Treblince.

Dla Korczaka dużo ważniejsze od różnic narodowościowych czy wyznaniowych było to, co łączy – solidarność z drugim człowiekiem i odpowiedzialność za jego los. Dawał temu wyraz wielokrotnie, również w pisanym w getcie *Pamiętniku*, którego ostatnie słowa brzmią:

*Podlewam kwiaty. Moja łysina w oknie – taki dobry cel?*

*Ma karabin. – Dlaczego stoi i patrzy spokojnie?*

*Nie ma rozkazu.*

*A może był za cywila nauczycielem na wsi, może rejentem, zamiataczem ulic w Lipsku, kelnerem w Kolonii?*

*Co by zrobił, gdybym mu kiwnął głową? – Przyjaźnie ręką pozdrowił?*

*Może on nie wie nawet, że jest tak, jak jest?*

*Mógł przyjechać wczoraj dopiero z daleka...*

## CYTATY

### *Jak kochać dziecko. Dziecko w rodzinie, 1920*

*Ilekcroć, odłożywszy książkę, snuć zaczniesz nić własnych myśli, tylekroć książka cel zamierzony osiąga. Jeśli szybko przerzucając karty - odszukiwać będziesz przepisy i recepty, dąsając się, że ich mało — wiedz, że jeśli są rady i wskazówki, stało się tak nie pomimo, a wbrew woli autora.*

*Nie wiem i wiedzieć nie mogę, jak nie znani mi rodzice mogą w nieznanym warunkach wychowywać nie znane mi dziecko.*

*Zamiast patrzeć, by poznać i widzieć, bierze się pierwszy z brzegu przykład „udanego dziecka” — i stawia żądanie własnemu: oto wzór, do którego masz być podobne.*

*Nie wolno, by zamożnych rodziców dziecko zostało rzemieślnikiem. Niech raczej będzie nieszczęśliwym i zdemoralizowanym człowiekiem. Nie miłość dziecka, a egoizm rodziców, nie dobro jednostki, a ambicja gromady, nie szukanie dróg, a pęta szablonu. (...) Tymczasem walka rodziców i szkoły z każdą wyjątkową, nietypową, słabą czy niezrównoważoną inteligencją.*

*Nie — czy mądre, raczej - jak mądre.*

*Strzec się należy, by nie mieszać dobre z – wygodne*

*Całe wychowanie współczesne pragnie, by dziecko było wygodne, konsekwentnie krok za krokiem dąży, by uspić, stłumić, zniszczyć wszystko, co jest wolą i wolnością dziecka, hartem jego ducha, siłą jego żądań i zamierzeń. Grzeczne, posłuszne, dobre, wygodne, a bez myśli o tym, że będzie bezwolne wewnętrznie i niedołążne życiowo.*

*Daliśmy zbyt wiele jedzenia lub niewłaściwe: za wiele mleka, nieświeże jajko — zwymiotowało. Daliśmy niestrawną wiadomość — nie zrozumiało, bezwartościową radę — nie strawiło, nie posłuchało. To nie czczy frazes, gdy mówię: szczęście dla ludzkości, że nie możemy zmusić dzieci, by ulegały wpływom wychowawczym i dydaktycznym zamachom na ich zdrowy rozum i zdrową ludzką wolę.*

*Jeśli nawet nie ufa lub niezupełnie ufa, bo oszukują wielokrotnie, musi iść za wskazówkami dorosłych, tak samo jak niedoświadczony pracodawca zmuszony jest tolerować nieuczciwego pracownika, bez którego obejść się nie może, jak paralityk musi przyjmować pomoc i znosić*



*kaprysy szorstkiego pielęgniarza.*

*Dusza dziecka jest równie złożona jak nasza, pełna podobnych sprzeczności, tragicznie zmagająca się w odwiecznym: pragnę, ale nie mogę, wiem, że należy, ale nie podołam.*

### ***Kiedy znów będę mały, 1925***

*Gdybym znów był dzieckiem, chciałbym pamiętać, wiedzieć, umieć wszystko, co teraz wiem i umiem. I żeby nikt się nie domyślał, że już byłem duży.*

*Może naprawdę dzieci nie tak bardzo się różnią od dorosłych, tylko inaczej żyją i inne mają prawa?*

*Jeśli będę jeszcze nauczycielem, nigdy nie będę wyrzywał ucznia, który ma zmartwienie. Niech myśli, niech się uspokoi, niech sobie odpocznie.*

*A jeszcze szarpną, pchną, uderzą. Raz uderzą albo za rękę szarpną i zdaje im się, że nie bicie, nie boli. Bo oni biciem nazywają katowanie dzieci. Kiedy tłuką pasem, trzymają i walą jak zbrodniarza, a dziecko się wyrzywa i wrzeszczy:*

*- Już nie będę, już nie będę.*

*Za takie bicie - może go teraz już mniej, ale jeszcze jest - w przyszłości będą od razu do kryminału sadzali.*

*Dorośli nie chcą zrozumieć, że dziecko na łagodność odpowiada łagodnością, a na gniew zaraz się w nim budzi – jakby odwet, zemsta. Że niby:*

*„Taki jestem i inny już nie będę”.*

*My jesteśmy rzeczoznawcy naszego życia i naszych spraw.*

### **„Mały Przegląd”, 1926**

*Artykuł wstępny Do moich przyszyłych czytelników!*

*(...) Wszystko będzie ciekawe. Pismo drukować się będzie na maszynie rotacyjnej. Nie wiem dobrze, co to jest maszyna rotacyjna, ale wszystkie wielkie dzienniki drukują się na takich maszynach. (...)*

*Redaktorów będzie trzech. Jeden stary (łysy, w okularach), żeby nie było bałaganu. Drugi – młody redaktor dla chłopców i jedna dziewczynka – redaktorka dla dziewczynek. - Żeby się nikt nie wstydził, a każdy mówił szczerze i głośno, czego mu potrzeba, jaka mu się krzywda dzieje, jakie ma zmartwienia i troski.*

*(...) Ja w ogóle nie wiem jeszcze, jak będzie. Układam dopiero w głowie, żeby było najlepiej. - Gdybym pisał prospekt dla dorosłych, musiałbym udawać, że wiem. A udawać nie lubię.*

### ***Król Maciuś Pierwszy, 1928***

*— Słuchaj, Felku, jestem bardzo nieszczęśliwym królem. Od czasu kiedy nauczyłem się pisać, podpisuję wszystkie papiery, nazywa się, że rządę całym państwem, a właściwie robię to, co mi każą, a każą mi robić same nudne rzeczy i zabraniają wszystkiego, co przyjemne.*

*Nasi królowie bardzo chcą teraz żyć w przyjaźni z Maciusiem i na pewno zgodzą się mu pieniądze pożyczyć. Teraz dali Maciusiowi złote pióro, wysadzone drogimi kamieniami, i Maciuś dopisał:*

*Wasze królewskie mości. Ja was pobitem i nie wziąłem żadnej kontrybucji, a teraz proszę, żebyście mi pożyczili pieniądze. Wiec nie bądźcie świniami i pożyczcie.*

*Król Maciuś Pierwszy*

*Reformator*

*— Dlaczego wasza królewska mość gra tak smutnie?*

*— Bo życie jest niewesołe, mój przyjacielu. A już chyba najsmutniejsze jest życie króla.*

*— Króla — zdziwił się Maciuś — a tamci tacy weseli.*

*— I oni są smutni, kochany Maciusiu, tylko przy gościach udają, bo taki jest zwyczaj, bo tak każe etykieta. Jakże mogą być weseli królowie, którzy przegrali dopiero co wojnę?*

*— Ach, to dlatego się martwi wasza królewska mość.*

*— Ja najmniej z nas trzech. Ja nawet jestem zadowolony.*

*— Zadowolony? — jeszcze bardziej zdumiał się Maciuś.*

*— Tak, bo nie chciałem tej wojny.*

— *Więc po co było wojować?*

— *Musiałem, nie mogłem inaczej.*

„*Dziwny jakiś król — pomyślał Maciuś — nie chce wojować, a wypowiada wojnę, i cieszy się, że przegrywa; zupełnie dziwny król*”.

— *Wygrana wojna to wielkie niebezpieczeństwo — mówił król jakby do siebie. — Najłatwiej zapomnieć wtedy, po co się jest królem.*

— *A po co się jest królem? — naiwnie zapytał się Maciuś.*

— *Przecież nie po to, żeby nosić koronę, tylko żeby dać szczęście ludności swego państwa. A jak dać szczęście? Wprowadza się różne reformy.*

„*Oho — to ciekawe*” — pomyślał Maciuś.

— *A reformy — to najtrudniejsze, tak, to najtrudniejsze.*

— *Panowie ministrowie — zaczął Maciuś i napił się wody, bo chciał długo mówić. — Postanowiliśmy, żeby rządził cały naród, żeby cały naród mógł powiedzieć, czego mu potrzeba. Ale zapomnieliście, panowie, że naród — to nie tylko dorośli, ale i dzieci. Mamy kilka milionów dzieci — więc i one powinny rządzić. Niech będą dwa parlamenty: jeden dla dorosłych — i tam będą posłowie dorosłych i ministrowie dorosłych, a drugi będzie sejm dzieci — i tam dzieci będą posłami i ministrami. Jestem królem i dorosłych, i dzieci, ale jeżeli dorośli uważają, że jestem dla nich za mały, niech sobie wybiorą dorosłego króla, a ja zostanę królem dzieci.*

### ***Prawo dziecka do szacunku, 1929***

*Przykro wspinać się na palcach i nie móc dosięgnąć, ciężko drobnymi krokami nadążyć za dorosłymi; z małej ręki wyslizgnie się szklanka. Niezręcznie, z mozołem pnie się na krzesło, do pojazdu, na schody; nie może ująć klamki, wyrzeć przez okno, zdjąć lub zawiesić, bo wysoko. W tłumie zasłaniają, nie dostrzegą, potrąca. Niewygodnie, przykro być małym.*

*Dziecko jest cudzoziemcem, nie rozumie języka, nie zna kierunku ulic, nie zna praw i zwyczajów. Niekiedy samo rozejrzeć się woli; gdy trudno, prosi o wskazówkę i radę. Potrzebny przewodnik, który grzecznie odpowie na pytanie.*

*Szacunku dla jego niewiedzy.*

*Istnieje kłamliwy zarzut, że życzliwość rozzuchwala dzieci, że odpowiedzią na łagodność będzie bezkarność i nieład.*

*Ależ dobrocią nie nazywajmy niedbalstwa, niedołęstwa i bezradnej głupoty.*

*Lata pracy potwierdzały coraz oczywiściej, że dzieci zasługują na szacunek, zaufanie i życzliwość, że miło z nimi w pogodnej atmosferze łagodnych odczuwań, wesołego śmiechu, rześkich pierwszych wysiłków i zdziwień.*

*Silne jest dobro i niezłomnie trwa. Nieprawda, że łatwiej jest zepsuć niż poprawić.*

*Nie pozwalamy się dzieciom zorganizować; lekceważąc, nie ufając, niechętni, nie dbamy: bez rzeczoznawców udziału nie podaliśmy; a rzeczoznawcą jest dziecko.*

*Szacunku dla bieżącej godziny, dla dnia dzisiejszego. (...) Nie deptać, nie poniewierać, nie oddawać w niewolę jutra, nie gasić, nie spieszyć, nie pędzić. Szacunku dla każdej z sobna chwili (...)*

*Pozwólmy ochoczo pić radość poranka i ufać. Dziecko tak właśnie chce. Nie żał mu czasu na bajkę, rozmowę z psem, chwytanie piłki, dokładne obejrzenie obrazka, przerysowanie litery, a wszystko życzliwie. Ono właśnie ma słuszość.*

*Naiwnie obawiamy się śmierci, nieświadomi, że życie jest korowodem zamierających i nowo zrodzonych momentów.*

### **Pamiętnik, maj – sierpień 1942**

*Pod kasztanem pochowany był w wacie, w blaszanym pudełku od landrynek pierwszy mój zmarły, bliski i kochany, na razie tylko kanarek. Jego śmierć wysunęła tajemnicze zagadnienie wyznania.*

*Chciałem na jego grobie postawić krzyż. Służąca powiedziała, że nie, bo on ptak, coś bardzo niższego niż człowiek. Płakać nawet grzech.*

*Tyle służąca. Ale gorsze to, że syn dozorczy domu orzekł, że kanarek był Żydem.*

*I ja.*

*Ja też Żyd, a on – Polak katolik. On w raj, ja natomiast, jeżeli nie będę mówił brzydkich wyrazów i będę mu posłusznie przynosił kradziony w domu cukier – dostanę się po śmierci do czegoś, co wprawdzie piekłem nie jest, ale tam jest ciemno. A ja bałem się ciemnego pokoju.*

*Śmierć. – Żyd. – Piekło. Czarny, żydowski raj. – Było co rozważać.*

*Stary jestem, ilekroć wspominam przeszłość, lata i zdarzenia ubiegłe.*

*Chcę być młody, więc układam plan na przyszłość.*

*Co zrobię po wojnie?*

*Może powołają mnie do współpracy w budowie nowego ładu w świecie albo w Polsce? – Jest to bardzo wątpliwe. I nie chcę tego. Musiałbym urzędować, więc niewola przymusowych godzin pracy i kontaktów z ludźmi, jakieś gdzieś biurko, fotel i telefon. Strata czasu na bieżące, powszednie, małe sprawy i zwalczanie małych ludzi z ich małymi ambicjami, protekcjami, hierarchią, celem.*

*Było mniej więcej tak. – Mówią:*

*– Wiesz Helciu, ty jesteś niespokojnym człowiekiem.*

*Ona:*

*– Ja jestem człowiekiem?*

*– No tak. Przecież nie pieskiem.*

*Zamyśliła się. Po długiej pauzie zdziwiona:*

*- Jestem człowiekiem. Jestem Helcia. Jestem dziewczynka. Jestem Polka. Jestem córeczka mamusi, jestem warszawianka... Jak ja dużo jestem.*

*Kocham Wisłę warszawską i oderwany od Warszawy odczuwam żrącą tęsknotę.*

*Warszawa jest moja i ja jestem jej. Powiem więcej: jestem nią.*

*Razem z nią cieszyłem się i smuciłem, jej pogoda była moją pogodą, jej deszcz i błoto moim też. Z nią razem wzrastałem. Oddaliliśmy się ostatnio. Powstawały nowe ulice i dzielnice, których już nie rozumiałem. Wiele lat czułem się cudzoziemcem na Żoliborzu. Wiele bliższy jest mi Lublin i nawet nigdy niewidziany Hrubieszów.*

*Warszawa była terenem czy warsztatem mojej pracy, tu miejsca postoju, tu groby.*

*Śliska – Pańska – Mariańska – Komitetowa. Wspomnienia – wspomnienia – wspomnienia.*

*Każdy dom, każde podwórko. Tu były moje półrublowe wizyty, przeważnie nocne.*

*Za dzienne konsultacje u bogatych, na bogatych ulicach, kazałem sobie płacić po trzy i pięć rubli.*

*Powiedział mi chłopiec, opuszczając Dom Sierot:*

*- Gdyby nie ten dom, nie wiedziałbym, że są na świecie ludzie uczciwi, którzy nie kradną. Nie wiedziałbym, że można mówić prawdę. Nie wiedziałbym, że są na świecie sprawiedliwe prawa.*

*Czternaście lat. – Rozglądam się. Dostrzegam. Widzę.– Miały mi się otworzyć oczy. Otworzyły się. Pierwsze myśli o reformach wychowawczych. – Czytam. – Pierwsze niepokoje i nieukoje. – Raz podróże i burzliwe przygody, innym razem ciche, rodzinne życie (...) Ciekawy świat nie był już poza mną. Teraz jest we mnie. – Jestem nie po to, aby mnie kochali i podziwiali, ale po to, abym ja działał i kochał. – Nie obowiązkiem otoczenia pomagać mnie, ale ja mam obowiązek troszczenia się o świat, o człowieka.*

*Mając lat siedemnaście zacząłem nawet pisać powieść Samobójstwo. Bohater zniechęcił życie w obawie obłędu.*

*Bałem się panicznie szpitala wariatów, do którego ojciec mój parokrotnie był kierowany.*

*A więc ja syn obłąkanego. A więc dziedzicznie obarczony.*

*Parę dziesiątków lat i podotąd myśl ta mnie okresami dręczy.*

*Zbyt kocham swoje szaleństwa, by nie przerażała mnie myśl, że ktoś wbrew mej woli próbować będzie mnie leczyć.*

*Byłem dzieckiem, „które godzinami może bawić się samo”, dzieckiem, o którym „nie wie się, że dziecko jest w domu”.*

*Klocki (cegielek) otrzymałem, mając lat sześć; przestałem się nimi bawić, mając lat czternaście.*

*– Jak ci nie wstyd? Taki stary chłop. – Wziąłbyś się do czego. – Czytaj. – Klocki – też.*

*Mając piętnaście lat wpadłem w szaleństwo, furję czytania. Świat znikł sprzed oczu, tylko książka istniała...*

*Mówiłem z ludźmi wiele: z rówieśnikami i wiele starszymi, dorosłymi. Miałem w Ogrodzie Saskim wiekowych partnerów. – „Podziwiano mnie”. – Filozof.*

*Rozmawiałem tylko sam ze sobą.*

*Mówiła matka:*

*– Ten chłopiec nie ma ambicji. Jemu wszystko jedno, co je, jak się ubierze, czy bawi się z dzieckiem swojej sfery, czy ze stróżkami. Nie wstydzi się bawić z małymi.*

*Pytałem się swoich cegiełek, dzieci, dorosłych, czym oni są. – Zabawek nie psulem, nie obchodziło mnie, dlaczego lalka leżąc, ma zamknięte oczy. – Nie mechanizm, ale istota rzeczy – rzecz sama dla siebie, w sobie.*

7.

*Udział mój w wojnie japońskiej. Porażka – klęska.*

*W wojnie europejskiej – porażka – klęska.*

*W wojnie światowej...*

*Nie wiem, jak czuje i czym czuje się żołnierz armii zwycięskiej...*

8.

*Pisma, w których współpracowałem, zamykano, zawieszano – bankrutowały.*

*Wydawca odebrał sobie życie, zrujnowany.*

*A to wszystko nie, że jestem Żydem, ale że urodziłem się na Wschodzie...*

*Smutna mogłaby być pociecha, że i pysznemu Zachodowi nie jest dobrze.*

*Mogłaby być, ale nie jest. Nikomu nie życzę źle. Nie umiem. Nie wiem, jak to się robi.*